

LA FAYETTE MARIA

KSIĘŻNA DE CLÈVES

La Maria Fayette

Księżna De Clèves

http://www.litres.ru/pages/biblio_book/?art=23530578

Księżna De Clèves:

Аннотация

XVI-wieczna Francja, dwór króla Henryka II. Szesnastoletnia panna de Chartes przybywa po raz pierwszy na dwór królewski. Ze względu na swoją wyjątkową urodę od razu budzi zainteresowanie hrabiego i księcia. Chociaż nie odwzajemnia uczuć ani jednego, ani drugiego, decyduje się ostatecznie na małżeństwo z księciem. Przyrzeka matce, że dochowa wierności mężowi, którego nie kocha. Problem pojawia się później, gdy dziewczyna zakochuje się – z wzajemnością – w innym księciu, mającym opinię uwodziciela. Czy księżna dochowa wierności małżeńskiej i spełni obietnicę daną matce? Księżna de Cleves to powieść autorstwa Marii de La Fayette. Dzieło zostało opublikowane po raz pierwszy anonimowo w 1678 roku. Uchodzi za pierwszą powieść nowoczesną w historii literatury francuskiej. Łączy rzeczywistość fikcyjną z fabularną. Utwór został bardzo entuzjastycznie przyjęty przez czytelników, do dzisiaj jest jedną z ważniejszych lektur francuskich.

Содержание

Чаść pierwsza	4
Конец ознакомительного фрагмента.	51

Maria De La Fayette

Księżna De Clèves

Część pierwsza

Nigdy przepych i dworność nie objawiły się we Francji w takim blasku, jak w ostatnich latach panowania Henryka II. Monarcha ten był dworny, urodziwy i zakochany, a jakkolwiek miłość jego do Diany de Poitiers, księżnej de Valentinois, trwała już przeszło od lat dwudziestu, nie straciła nic na sile i objawiała się nie mniej wspaniale. Nadzwyczaj zręczny we wszystkich ćwiczeniach ciała, król oddawał się im z zapalem. Co dzień polowanie i gra w piłkę, balety, gonitwy do pierścienia i podobne rozrywki; barwy i cyfry pani de Valentinois widniały wszędzie, ona zaś sama pojawiała się w stroju, jaki mogłaby nosić panna de la Marck, jej wnuczka, wówczas na wydaniu.

Udział królowej uprawniał jej obecność. Królowa była piękna, mimo iż pierwszą młodość miała już za sobą; kochała się w wielkości, w przepychu i w uciechach. Król zaślubił ją, gdy był jeszcze księciem orleańskim i kiedy dziedzicem tronu był jego starszy brat, zmarły w Tournon; książę, który, tak z urodzenia, jak dla swych wielkich przymiotów, miał być godnym następcą swego ojca, Franciszka Pierwszego.

Królowa była ambitna, znajdowała wielką słodycz w

królowaniu: na pozór znosiła bez przykrości przywiązanie króla do księżnej de Valentinois i nie okazywała zazdrości; ale posiadała ona tak głęboką sztukę obłudy, iż trudno było sądzić o jej uczuciach, polityka zaś nakazywała jej trzymać blisko siebie księżną, aby mieć blisko i króla. Monarcha ten lubił towarzystwo kobiet, nawet tych w których się nie kochał; przesiadywał codziennie u królowej w godzinach zebrań, na których zjawiało się wszystko, co było najpiękniejszego i najdorodniejszego obojej płci.

Nigdy nie było na dworze tylu pięknych kobiet i mężczyzn wspaniałej postawy; rzeklibyście, iż natura uczyniła sobie rozkosz, aby pomieścić wszystkie swoje wdzięki w największych księżniczkach i największych książętach. Pani Elżbieta francuska, późniejsza królowa Hiszpanii, zaczynała objawiać ów zadziwiający dowcip i ową niezrównaną piękność, która jej później była tak złowroga. Maria Stuart, królowa Szkocji, która zaślubiła Delfina, i którą nazywano Królewicową, była to osoba wyborna duszą i ciałem. Wychowana na dworze francuskim, przyswoiła sobie całą jego grzeczność, urodziła się zaś z takim umiłowaniem wszystkich pięknych rzeczy, że mimo swej młodości lubiła je i znała się na nich lepiej niż ktokolwiek. Królowa, teściowa jej, i Jejmość, siostra królewska, kochały się także w wierszach, komedii i muzyce. Upodobanie, jakie król Franciszek Pierwszy znajdował w poezji i książkach, władało jeszcze we Francji; że zaś król jego syn kochał się w ćwiczeniach ciała, wszystkie rozkosze mieszały społem na

dworze. Ale szczególnie pięknym i majestatycznym czyniła ten dwór niezliczona ilość książąt i panów niezwykłych przymiotów. Ci, których wymienię, byli na rozmaity sposób ozdobą i podziwem swego wieku.

Król Nawary budził szacunek u wszystkich dostojenstwem swego stanu, oraz tym, które widniało w jego osobie. Celował w rzemiosło wojennym, księżę zaś de Guise podsycił jego współzawodnictwo, tak iż nieraz rzucał swoje miejsce wodza, aby walczyć obok niego jak prosty żołnierz, tam gdzie było najniebezpieczniej. Prawda, że ów księżę dał dowody tak cudownego męstwa i odniósł takie sukcesy, że nie było wielkiego rycerza, który by nań patrzył bez zazdrości. Dzielność jego wspierały wszystkie inne przymioty: umysł miał rozległy i głęboki, duszę szlachetną i górną, jednaką wreszcie zdatność do wojny co do polityki. Brat jego, kardynał lotaryński, miał z urodzenia bezgraniczną ambicję, żywy dowcip i cudowną wymowę: pomnożył je z głęboką wiedzą, którą się wspomagał jako obrońca religii katolickiej, wówczas już nieco zagrożonej. Kawaler de Guise, którego nazywano później Wielkim Pryorem, był to księżę ukochany przez wszystkich, urodziwy, bystry, zręczny, męstwo jego wielbiła cała Europa. Księżę de Condé, w małym ciele, niezbyt obdarzonym przez naturę, posiadał duszę wielką i wyniosłą oraz dowcip, który go czynił lubym nawet w oczach najpiękniejszych kobiet. Księżę de Nevers, wsławiony wojną oraz wielkimi godnościami, jakie piastował, mimo że nieco pochylony wiekiem, był rozkoszą dworu. Miał trzech

synów wielce urodziwych: drugi z rzędu, którego zwano księciem de Clèves, godny był podtrzymać chwałę swego nazwiska; był dzielny i wspaniały oraz roztropny ponad swój młody wiek. Widam de Chartres, potomek owego starożytnego domu Vendôme, którego imienia książęta krwi nie poczytywali sobie za ujmę nosić, był równie świetny w wojnie jak w miłości. Był piękny, dorodny, dzielny, śmiały, hojny; wszystkie te przymioty jaśniały tak żywo, iż on jeden godzien był, aby go porównać z księciem de Nemours, o ile kogokolwiek można z nim było porównać.

Ale ten książę to było arcydzieło przyrody. Najmniej godnym było w nim jeszcze to, że był mężczyzną najpiękniejszym i najkształtniejszym w świecie; ale co stawiało go ponad wszystkich innych, to nieporównana dzielność oraz wdzięk dowcipu, oblicza i postępków, spotykany tylko w nim jednym. Wesołość, równie luba mężczyznom i kobietom, nadzwyczajna zręczność we wszystkich ćwiczeniach, sposób ubierania się naśladowany przez wszystkich, ale nadaremnie, słowem było coś w całej jego osobie, co sprawiało, że gdziekolwiek się pojawił, widziało się tylko jego. Nie było damy na dworze, dla której nie byłoby zaszczytem zyskać jego względy; mało która z wyróżnionych przezeń mogła się chlubić, że mu się oparła; a nawet niejedna, której nie okazał chęci, mimo to zapłonęła do niego. Miał tyle słodczy, tak był skłonny do miłości, że nie umiał odmówić nieco względów tym, które starały mu się podobać; miał też wiele kochanek, ale trudno było zgadnąć, którą

kochał prawdziwie. Zachodził często do królewicowej¹; piękność tej księżniczki, jej słodycz, uprzejmość dla wszystkich oraz szczególnie szacunek, jaki okazywała temu księciu, wszystko to pozwalało mniemać, że on podnosił oczy aż do niej. Panowie de Guise, których była siostrzenicą, wspomogli znacznie swój wpływ i swoje uważanie jej małżeństwem: ambicja parła ich ku temu, aby się zrównać z książętami krwi i podzielić władzę z konetablą Montmorency. Król zdał na niego przeważną część rządów, księcia zaś de Guise i marszałka de Saint-André miał za swoich ulubieńców. Ale ci, których łaska albo sprawy zbliżyły do jego osoby, mogli się utrzymać jedynie nadskakując księżnej de Valentinois; nie posiadając już młodości ani urody, władała królem tak absolutnie, iż, można rzec, była panią i jego, i państwa.

Król lubił zawsze konetabla; skoro tylko objął rządy, odwołał go z wygnania, na które posłał go Franciszek Pierwszy. Dwór dzielił się między panów de Guise i konetabla, którego popierali książęta krwi. I jedna, i druga partia wciąż starała się pozyskać księżnę de Valentinois. Książę Aumale, brat księcia de Guise, zaślubił jej córkę; konetabl marzył o takim samym związku. Nie zadowalał się tym, że ożenił starszego syna z panną Dianą, córką króla oraz pewnej damy piemonckiej, która wstąpiła do klasztoru, skoro tylko powiła tę córkę. Małżeństwo to spotkało się z wieloma trudnościami z powodu obietnic, jakie pan de

¹ *królewicowa* (daw.) – żona królewica; *królewic* (daw.): syn króla. [przypis edytorski]

Montmorency uczynił pannie de Piennes, jednej z panien dworu; i mimo że król przewyciężył je z przedziwną dobrocią i cierpliwością, konetabl nie czuł się jeszcze dość bezpieczny, póki nie zapewni sobie pani de Valentinois i póki jej nie oderwie od panów de Guise, których wpływy zaczynały niepokoić księżnę. Opóźniła, ile tylko mogła, małżeństwo królewica² z królową szkocką: piękność i dowcip młodej królowej oraz splendor, jakiego ten związek przydawał panom de Guise były jej nie do zniesienia. Nienawidziła zwłaszcza kardynała lotaryńskiego, który odzywał się do niej cierpko, a nawet ze wzgardą. Widziała, że się kuma z królową; tak iż konetabl znalazł grunt sposobny do przymierza i do spowinowacenia się z panią de Valentinois w drodze małżeństwa jej wnuczki, panny de la Marck, z panem d'Anville, jego drugim synem, który odziedziczył po nim później szarżę za panowania Karola IX. Konetabl nie lękał się natrafić u pana d'Anville na uprzedzenia takie jak u pana Montmorency, ale, mimo że przyczyny były mu nieznane, trudności okazały się nie mniejsze. Pan d'Anville zakochany był bez pamięci w królewicowej i mimo że ta miłość była niemal beznadziejna, nie mógł się zdobyć na to, aby przyjąć więzy, które by dzieliły jego serce.

Marszałek de Saint-André był jedynym na dworze, który nie przystał do żadnego stronnictwa. Był jednym z faworytów i łaska jego związała się tylko z jego osobą. Król kochał go jeszcze z czasów, gdy był królewicem, i później zrobił go

² *królewic* (daw.) – syn króla. [przypis edytorski]

marszałkiem Francji, w wieku, w którym zazwyczaj nie rości się praw ani do najmniejszych godności. Łaska jego dawała mu blask, który podtrzymał zaletami i urokiem swojej osoby, wielką dbałością o stół i sprzęty oraz największą wspaniałością, jaką kiedykolwiek widziano u prywatnej osoby. Hojność króla dostarczała środków na te wydatki. Monarcha ów posuwał się aż do rozrzutności dla tych, których kochał; nie miał on wszystkich wielkich przymiotów, ale miał ich wiele, zwłaszcza zaś ten, że kochał wojnę i znał się na niej: toteż odniósł znaczne sukcesy, i, jeżeli wyłączyć bitwę pod Saint-Quentin, panowanie jego było jednym ciągiem zwycięstw. Wygrał własną osobą bitwę pod Renty; zdobyto Piemont, wygnano Anglików z Francji, a cesarz Karol Piąty ujrzał zmierzch swojej gwiazdy pod Metzem, który daremnie oblegał ze wszystkimi siłami Cesarstwa i Hiszpanii. Mimo to – ile że klęska pod Saint-Quentin zwałiła nadzieje naszych podbojów i odtąd fortuna dzieliła się niejako między tych dwóch królów – okazali się bardziej skłonni do pokoju.

Księżna-wdowa lotaryńska zaczęła robić propozycję w porze małżeństwa królewica: od tego czasu wciąż toczyły się jakieś tajemne rokowania. Wybrano wreszcie Cercamp w prowincji Artois jako miejsce, gdzie miano się zebrać. Kardynał lotaryński, konetabl de Montmorency i marszałek de Saint-André przybyli tam imieniem króla; księżę Alba i księżę oroński imieniem Filipa II; oboje księstwo lotaryńscy byli mediatorami. Główne punkty to było małżeństwo pani Elżbiety francuskiej z don Karlosem, infantem hiszpańskim, oraz małżeństwo siostry króla z panem

Sabaudzkim.

Król pozostał wszakże na granicy i tam otrzymał wiadomość o śmierci Marii, królowej angielskiej. Wysłał hrabiego Randan do Elżbiety, aby jej złożył życzenia z powodu wstąpienia na tron: przyjęła go z radością. Prawa te były tak niepewne, iż wiele jej znaczyło uznanie naszego króla. Hrabia ujrzał, iż dobrze zna sprawy dworu francuskiego i zalety tych, którzy go składają; ale zwłaszcza przejęta była reputacją diuka de Nemours. Tyle razy wspomniała mu o tym księciu i z takim zapałem, że kiedy pan de Randan wrócił i zdał królowi sprawę ze swej podróży, powiedział mu, że nie ma rzeczy, o którą pan de Nemours nie mógłby się zabiegać u tej królowej, i że nie wątpi, iż byłaby zdolna go zaślubić. Król wspomniał o tym księciu jeszcze tego wieczora; kazał panu de Randan, aby powtórzył wszystkie swoje rozmowy z Elżbietą i radził księciu pokusić się o ten wielki los. Pan de Nemours sądził zrazu, że król sobie dworuje: kiedy wszakże spostrzegł, że jest inaczej:

„Przynajmniej, królu (rzekł), jeśli się puszcę na tak chimeryczne przedsięwzięcie za radą i dla służby Waszej Królewskiej Mości, błagam ją o dochowanie mi sekretu aż do chwili, w której powodzenie usprawiedliwi mnie w oczach ogółu. Nie chcę uchodzić za człeka tak próżnego, aby mniemać, że królowa, która mnie nigdy nie widziała, chce mnie zaślubić z miłości”.

Król przyrzekł, że powie jeno samemu konetablowi o tym zamiarze; uważał nawet, że tajemnica potrzebna jest dla

powodzenia, Randan poradził panu de Nemours, aby się udał do Anglii pod pozorem zwykłej podróży: ale księżę nie mógł się na to zdecydować. Wysłał Lignerola, bardzo sprytnego młodego człowieka, swego ulubieńca, aby wybadał uczucia królowej i starał się coś nawiązać. Oczekując wyniku tej podróży, wybrał się w odwiedzinach do księcia sabaudzkiego, który był wówczas w Brukseli z królem hiszpańskim. Śmierć Marii angielskiej stała się wielką przeszkodą dla pokoju; zjazd rozbił się z końcem listopada i król wrócił do Paryża.

Pojawiła się wówczas na dworze piękność, która ściągnęła oczy wszystkich, a można wnosić, że to była piękność doskonała, skoro obudziła podziw w otoczeniu tak nawykłym widywać piękne osoby. Była z tego samego domu co widam de Chartres, jedna z najbogatszych dziedziczek we Francji. Ojciec jej umarł młodo i zostawił ją pod opieką pani de Chartres, swojej żony, osoby wielkich cnót, zalet i majątku. Straciwszy męża, spędziła wiele lat, nie pojawiając się na dworze. W czasie tej nieobecności poświęcała się z wielkim staraniem wychowaniu córki; ale nie tylko pracowała nad tym, aby rozwinąć jej dowcip i urodę: starała się też wszczepić cnotę i jej umiłowanie. Większość matek wyobraża sobie, że wystarczy nigdy przy młodej osobie nie mówić o miłostkach, aby ją od nich oddalić. Pani de Chartres była przeciwnego zdania; często kreśliła córce obrazy miłości, podnosiła wszystko, co w niej lubego, aby łatwiej ją przekonać o tych niebezpieczeństwach. Opowiadała o fałszu mężczyźni, o ich oszukaństwach i niewierności, o nieszczęściach domowych,

w które wtrącają miłostki; z drugiej strony ukazywała spokój, jaki towarzyszy życiu uczciwej kobiety; mówiła, ile blasku i wspaniałości przydaje cnota osobie posiadającej piękność i urodzenie. Ale ukazywała także, jak trudno jest zachować tę cnotę; a można ją zachować jedynie przez wielką nieufność do samej siebie oraz przez wielką pilność w przywiązaniu się do tego, co jedynie może być szczęściem kobiety, to znaczy kochać męża i posiadać jego miłość.

Panna ta była wówczas jedną z najświetniejszych partyj we Francji; mimo że była bardzo młoda, już jej rajono niejedno zamięście. Pani de Chartres, osoba bardzo dumna, nie znajdowała prawie nic godnym tej córki. Widząc, że idzie jej szesnasty rok, postanowiła pokazać ją u dworu. Kiedy przybyła, widam wyjechał naprzeciw niej. Zdumiał się wielką pięknnością panny de Chartres, i słusznie. Białość cery i jasnych włosów dawały jej blask, który miała tylko ona jedna; rysy były doskonale regularne, a twarz i osoba pełne uroków i wdzięku.

Nazajutrz po przybyciu, poszła wybierać kamienie u Włocha, który handlował nimi po całym świecie. Człowiek ten przybył z Florencji z królową, a tak się wzbogacił w swoim handlu, że dom jego wyglądał raczej na dom wielkiego pana niż na dom kupca. Kiedy tam bawiła, nadszedł książę de Clèves. Tak bardzo uderzony był jej pięknnością, że nie mógł ukryć zdumienia, a panna de Chartres mimo woli zapłonęła się, widząc wrażenie, jakie na nim uczyniła. Opamiętała się wszakże, nie zwracając uwagi na księcia więcej ponad to, co nakazywała

grzeczność wobec takiego człowieka. Pan de Clèves patrzył na nią z podziwem; nie mógł pojąć, kto jest ta piękna osoba, której nie znał. Widział dobrze z jej wzięcia i z jej orszaku, że musi być ze znakomitego domu. Młodość jej kazała mu mniemać, że jest panną; że jednak nie widział matki, Włoch zaś, który jej nie znał, nazywał ją panią, nie wiedział, co myśleć i wciąż patrzył na nią ze zdumieniem. Spozstrzegł, że jego spojrzenia wprawiają ją w zakłopotanie, w przeciwieństwie do innych młodych osób, które zawsze rade widzą działanie swej piękności. Zdało mu się nawet, że on jest przyczyną rychłego jej odejścia; w istocie wyszła dość prędko. Pan de Clèves pocieszał się nadzieją dowiedzenia się, kto ona jest; ale bardzo się zdumiał, usłyszawszy, że jej nie znają. Był tak wzruszony jej urodą i skromnością, że można rzec, iż od tej chwili powziął dla niej i miłość, i niezwykle szacunek. Wieczorem udał się do Jejmości, siostry królewskiej.

Księżniczka ta zażywała wielkiej czci dzięki wpływowi, jaki miała na króla swego brata: a wpływ ten był tak znaczny, że zawierając pokój, król godził się ustąpić Piemont, aby ją wydać za księcia Sabaudii. Mimo iż całe życie pragnęła się wydać za męża, chciała wyjść jedynie za monarchę i dla tej przyczyny odrzuciła króla Nawary, kiedy był księciem Vendôme. Zawsze też pragnęła za męża pana Sabaudzkiego; zachowała dlań skłonność od czasu, jak go ujrzała w Nicei przy spotkaniu króla Franciszka Pierwszego i papieża Pawła Trzeciego. Ponieważ miała wiele dowcipu i wiele biegłości w sztukach, ściągала wszystkich godnych ludzi i bywały godziny, że znajdował się u

niej cały dwór.

Pan de Clèves przybył tam jak zwyczajnie; tak był przejęty wdziękiem i urodą panny de Chartres, że nie umiał mówić o czym innym. Opowiedział tedy głośno swoją przygodę, nie ustając w pochwałach owej osoby, którą widział, ale której nie znał. Jejmość odrzekła, że nie ma istot takich jak owa, którą maluje, i że gdyby nawet była taka, znalazłby ją wszyscy. Pani de Dampierre, jej dama dworu i przyjaciółka pani de Chartres, słysząc tę rozmowę, zbliżyła się do Jejmości i szepnęła jej, że to z pewnością pannę de Chartres pan de Clèves musiał widzieć. Jejmość obróciła się ku niemu i rzekła, że, jeżeli zechce zejść do niej nazajutrz, ukaże mu ową piękność, która go tak podbiła. W istocie panna de Chartres zjawiała się nazajutrz. Królowe przyjęły ją ze wszystkimi względami, wszyscy zaś z takim podziwem, że słyszała naokół jeno same pochwały. Przyjmowała je z tak szlachetną skromnością, iż nie zdawało się, aby je słyszała, a przynajmniej aby ją wzruszały. Udała się następnie do Jejmości siostry królewskiej. Księżniczka ta, nachwaliwszy jej urodę, opowiedziała jej o zdumieniu, w jakim pograżyła pana de Clèves. Książę wszedł w chwilę potem.

– Pójdź, książę – rzekła – zobacz, czy nie dotrzymuję słowa i czy, przedstawiając ci pannę de Chartres, nie ukazuję ci piękności, której szukałeś: podziękuj mi bodaj, że jej opowiedziałem o podziwieniu, jaki obudziła w tobie.

Pan de Clèves uradował się, widząc, że osoba, która mu się zdawała tak luba, stanem równa jest swojej piękności. Podszedł

do niej i błagał, aby chciała spamiętać, że on był pierwszym, który ją podziwiał, i że, nie znając jej, powziął dla niej wszelkie uczucia szacunku i czci, jakie się jej należą.

Wyszedł od Jejmości ze swoim przyjacielem, kawalerem de Guise. Zrazu chwalili swobodnie pannę de Chartres. Spostrzegli wreszcie, że chwalą ją zanadto, i obaj przestali mówić to, co myśleli: ale musieli o niej mówić przez następne dni wszędzie, gdzie się spotkali. Ta nowa piękność długo była przedmiotem wszystkich rozmów. Królowa oddawała jej wielkie pochwały i miała dla niej szczególne uważanie; królewicowa rozmiłowała się w niej niezmiernie i prosiła panią de Chartres, aby ją często przyprowadzała do niej. Córki królewskie posyłały po nią, iżby brała udział we wszystkich ich rozrywkach. Słowem, kochał ją i podziwiał cały dwór, z wyjątkiem pani de Valentinois. Nie iżby ta piękność zdjęła ją obawą; zbyt długie doświadczenie przekonało ją, że nie ma czego się lękać ze strony króla: ale tak bardzo nienawidziła widama de Chartres, którego chciała przywiązać do siebie małżeństwem z jedną ze swych córek, a który przystał do królowej, że nie mogła spoglądać życzliwie na osobę noszącą jego nazwisko i cieszącą się jego szczególną przyjaźnią.

Książę de Clèves rozkochał się namiętnie w pannie de Chartres i gorąco pragnął ją zaślubić; ale obawiał się, czy nie urazi dumy pani de Chartres oddać córkę człowiekowi, który nie jest najstarszym ze swego domu. Jednakże dom ten był tak znaczny, a hrabia d'Eu, który był najstarszy z rodu, zaślubił świeżo osobę tak bliską tronu, że obawy pana de Clèves

plynęły raczej z lęklivości rozkochanego serca niż z istotnych przyczyn. Miał wielu rywali, a kawaler de Guise zdawał mu się najgroźniejszy, urodzeniem swoim, zaletami oraz blaskiem, jaki łaska królewska dawała jego domowi. Książę ów rozkochał się w panie de Chartres od pierwszego spojrzenia; odgadł miłość pana de Clèves, tak jak nawzajem pan de Clèves jego. Mimo że byli przyjaciółmi, rozdzwięk, jaki budzą jednakie pragnienia, nie pozwolił im rozmówić się szczerze; przyjaźń ich ostygła, a nie zdobyli się na wyjaśnienie. Przypadek, który pozwolił panu de Clèves pierwszemu ujrzeć pannę de Chartres, zdawał mu się szczęśliwą wróżbą i dawał mu jak gdyby pewną przewagę nad rywalami; ale przewidywał wielkie przeszkody ze strony księcia de Nevers, swego ojca. Ów książę ściśle był związany z księżną de Valentinois: ona była nieprzyjaciółką widama, a to wystarczało, aby książę de Nevers nie pozwolił synowi myśleć o jego bratanicy.

Pani de Chartres, która tak pilnie starała się wlać cnotę w serce córki, nie przestawała troszczyć się o to i obecnie, w okolicznościach, gdy to zdawało się tak potrzebne, i w miejscu, gdzie było tyle niebezpiecznych przykładów. Ambicja i miłostki były duszą tego dworu i zaprzętały po równi mężczyzn i kobiety. Tyle było rozmaitych interesów i intryg, a damy tyle miały w nich udziału, że miłość była zawsze spleciona z interesami, a interesy z miłością. Nikt nie był spokojny ani obojętny; każdy myślał o tym, aby się wywyższyć, aby się przypodobać, aby pomagać lub szkodzić; nie znali nudy ani beczynności, wciąż

zajęci uciechą albo intrygami. Damy były szczególnie oddane królowej, królewicowej, królowi Nawary, Jejmości siostrze królewskiej albo księżnej de Valentinois. Skłonność, względy przystojności lub powinowactwo usposobień rozstrzygały o tych rozmaitych związkach. Te, które minęły pierwszą młodość i które popisywały się surowszą cnotą, trzymały się królowej. Młodsze, które szukały uciechy i miłostek, nadskakiwały królewicowej. Królowa Nawary miała swoje faworyty; była młoda i miała wpływ na króla, swego męża: był on blisko z konetablem i przez to mógł niemało. Jejmość, siostra królewska, była jeszcze piękna i ściągała wiele dam do siebie. Księżna de Valentinois miała wszystkie te, na które raczyła spojrzeć; ale mało którą lubiła, i wyjąwszy kilka, które miały jej zaufanie i przyjaźń i których charakter jej odpowiadał, przyjmowała u siebie jedynie w dnie, w których rada była mieć swój dwór, jak królowa.

Pomiędzy wszystkimi tymi partiami istniało współzawodnictwo i zawiści: damy, które je składały, też zazdrościły sobie wzajem, czy to łask czy kochanków; kwestie wpływów i awansu łączyły się często z owymi innymi sprawami, mniej doniosłymi, to prawda, ale nie mniej dającymi się uczuć. Toteż, mimo że bez zamętu, panował na tym dworze ciągły ruch, czyniąc pobyt tam bardzo lubym, ale też wielce niebezpiecznym dla młodej osoby. Pani de Chartres widziała to niebezpieczeństwo i myślała jeno o sposobach uchronienia córki. Prosiła ją, nie jako matka, ale jako przyjaciółka, aby jej

zwierzała wszystko, co jej ktoś powie; przyrzekła jej pomagać i kierować jej zachowaniem w rzeczach, które są niekiedy kłopotliwe dla młodej panny.

Kawaler de Guise tak samo objawiał swoje uczucia i zamiary, że nie były one tajemnicą dla nikogo. Widział wszakże, że to, czego pragnie, jest niepodobieństwem: wiedział, że nie jest partią dla panny de Chartres, będąc zbyt mało zasobnym, aby ją móc utrzymać na odpowiedniej stopie; wiedział także, że bracia nie przystaną, aby się ożenił, z obawy przed uszczupleniem wielkiego domu przez takie małżeństwo młodszego syna. Kardynał lotaryński przekonał go niebawem, że się nie myli; potępił bardzo żywo uczucia jego dla panny de Chartres; ale nie zdradził mu prawdziwych przyczyn. Kardynał ów żywił dla widama nienawiść tajoną wówczas, a która wybuchła później. Raczej byłby się zgodził dla brata na wszelkie inne związki, niż na krewieństwo z widamem; i oświadczył tak publicznie swą niechęć w tej mierze, że pani de Chartres uczuła się dotkliwie obrażona. Postarała się okazać bardzo jawnie, że kardynał lotaryński nie ma się czego obawiać i że ona nie myśli o tym małżeństwie. Widam postąpił tak samo: odczuł on jeszcze żywiej niż pani de Chartres postępek kardynała, bo lepiej znał jego przyczynę.

Książę de Clèves objawiał miłość swoją nie mniej publicznie niż kawaler de Guise. Książę de Nevers dowiedział się o tym uczuciu z przykrością: sądził wszakże, że wystarczy mu pomówić z synem, aby go skłonić do zmiany postępowania; ale bardzo

się zdziwił, widząc w nim niezłomną chęć zaślubienia panny de Chartres. Potępił ten zamiar, uniósł się i tak dalece nie krył się ze swym oburzeniem, że sprawa rozniosła się niebawem na dworze i doszła do pani de Chartres. Nie wątpiła, że pan de Nevers będzie uważał małżeństwo z jej córką za korzystne dla swego syna: zdziwiła się bardzo, że i dom de Clèves, i de Guise lękają się tych związków, zamiast ich pragnąć. Gniew, jaki w niej to obudziło, kazał jej pomyśleć o małżeństwie, które by córkę jej postawiło wyżej tych, co mniemali, że sami stoją wyżej. Rozważywszy wszystko, obróciła oczy na syna i dziedzica księcia de Montpensier. Był wówczas do wzięcia, a była to największa partia na dworze. Ponieważ pani de Chartres miała wiele rozumu, ponieważ pomagał jej widam zażywający wielkiego wpływu i ponieważ w istocie córka jej była znaczną partią, zakreśliła się tak zręcznie i tak pomyślnie, iż pan de Montpensier zdawał się przychylnie patrzeć na związek i nic na pozór nie stało na przeszkodzie.

Widam, który znał oddanie pana d'Anville królewicowej, sądził wszakże, że trzeba użyć wpływu, jaki nań miała ta księżniczka, aby go skłonić do wspierania panny de Chartres u króla i u księcia de Montpensier, którego był bliskim przyjacielem. Wspomniał o tym królewicowej; chętnie wdała się w sprawę, gdzie chodziło o wyniesienie osoby, którą bardzo lubiła; oświadczyła to widamowi i upewniła go, iż, chociaż wie dobrze, że robi rzecz niemiłą swemu wujowi, kardynałowi lotaryńskiemu, nie będzie o to dbała, bo ma do niego słuszny żal,

ile że w każdej sprawie trzyma stronę królowej przeciw niej.

Osoby lubiące miłość zawsze są rade, gdy im dać pozór mówienia z tymi, co je kochają. Skoro tylko widam wyszedł, królewicowa wezwała Chastelarta, faworyta pana d'Anville i świadomego uczuć tego pana dla niej. Kazała panu d'Anville oznajmić, aby był wieczór u królowej. Chastelart przyjął to zlecenie z wielką radością i czcią. Szlachcic ten był z dobrego domu w Delfinacie, ale wartość jego i dowcip wznosiły go ponad jego urodzenie. Przyjmowali go i lubili wszyscy najwięksi panowie na dworze, a fawor domu Montmorency przywiązał go szczególnie do pana d'Anville. Był urodziwy, zręczny we wszelakim ćwiczeniu, śpiewał przyjemnie i składał wiersze, miał umysł dworny i żywy, który tak się spodobał panu d'Anville, że wziął go za powiernika miłości swej do królewicowej. Zwierzenie to zbliżyło go do tej księżniczki, zaczem, widując ją często, powziął sam do niej ową nieszczęśliwą miłość, która mu odjęła rozum i która w końcu kosztowała go życie.

Pan d'Anville nie omieszkał stawić się wieczorem: szczęśliwy, że królewicowa jego wybrała do pracy nad rzeczą, której pragnęła, przyrzekł słuchać ściśle jej rozkazów. Ale pani de Valentinois, ostrzeżona o zamierzonym małżeństwie, pokrzyżowała je tak zręcznie i tak nastroiła króla, że, kiedy pan d'Anville mu o nim wspomniał, król okazał, że go nie pochwała i nawet kazał to powiedzieć księciu de Montpensier. Można sobie wyobrazić, jak dotkliwie odczuła pani de Chartres zerwanie związku, którego tak pragnęła, a którego niepowodzenie dawało

taką przewagę jej wrogom i wyrządzało tyle szkody jej córce.

Królewicowa okazała pannie de Chartres w najserdeczniejszy sposób żal, że nie mogła jej być użyteczna:

– Widzisz sama – rzekła – jak moja władza jest skromna. Królowa i księżna de Valentinois tak mnie nienawidzą, że trudno jest, aby one albo ich zauszniczy nie pokrzyżowali wszystkiego, czego pragnę. A wszakże – dodała – zawsze dbałam tylko o to, aby im być miłą; toteż nienawidzą mnie jedynie z przyczyny królowej mojej matki, która obudziła w nich niegdyś niepokój i zazdrość. Król był w niej zakochany, nim zakochał się w pani de Valentinois; w pierwszych latach swego małżeństwa, gdy nie miał jeszcze dzieci, mimo iż kochał tę panią, zdawał się niemal skłonny rozwieść się, aby zaślubić królową moją matkę. Pani de Valentinois, lękając się żony, którą król już kochał, a której uroda i dowcip mogły grozić jej faworowi, połączyła się z konetabłem, który również nie pragnął, aby król zaślubił siostrę panów de Guise. Pozyskali nieboszczyka króla dla swoich uczuć, mimo że nienawidził śmiertelnie księżnej de Valentinois. Ponieważ kochał królową, pracował wraz z nimi nad tym, aby nie dać się królowi rozwieść; aby zaś zupełnie uniemożliwić mu chęć zaślubienia królowej mojej matki, wydali ją za króla szkockiego, wdowca po pani Magdalenie, siostrze króla; a uczynili to, ponieważ on był najbardziej gotowy do tego związku, depcąc zobowiązania wobec króla angielskiego, który jej pragnął gorąco. Niewiele brakowało, aby to uchybienie nie spowodowało zerwania między dwoma monarchami. Henryk VIII nie mógł się pocieszyć, że nie

zaślubił królowej mojej matki, i jakąkolwiek inną księżniczkę francuską mu proponowano, powiadał zawsze, że nie zastąpi ona tej, którą mu odjęto. Prawda, że królowa moja matka to była doskonała piękność; rzecz osobliwa, że jako wdowę po księciu de Longueville trzech królów chciało ją zaślubić: zły los dał ją najlichszemu i zagrzebał ją w królestwie, gdzie znalazła same zgryzoty. Powiadają, że ja jestem do niej podobna: boję się być do niej podobna i z jej złego losu! Jakie bądź szczęście zda mi się być pisane, nie śmiem wierzyć, bym go kosztowała.

Panna de Chartres odrzekła, iż te smutne przeczucia są tak nieuzasadnione, że królewicowa nie zachowa ich długo i że nie powinna wątpić o szczęściu, które się jej uśmiecha.

Nikt nie śmiał już myśleć o pannie de Chartres z obawy narażenia się królowi lub lękając się rekuzy od osoby, która spodziewała się księcia krwi. Pana de Clèves nie wstrzymał żaden z tych względów. Śmierć ojca jego, księcia de Nevers, która zdarzyła się właśnie, pozwoliła mu swobodnie iść za swą skłonnością. Skoro tylko minął czas godziwej żałoby, myślał już tylko o tym, jak otrzymać rękę panny de Chartres. Rad był, że ma się oświadczyć o nią w dobre, gdy to co zaszło, oddaliło innych pretendentów i kiedy był niemal pewny, że mu jej nie odmówią. Radość jego mąciła jedynie obawa, że nie zdoła pozyskać jej serca; byłby wolał szczęście podobania się jej od pewności zaślubienia jej bez wzajemności.

Kawaler de Guise budził w nim nieco zazdrości, że jednak zazdrość ta opierała się raczej na zaletach księcia niż na

zachowaniu się panny de Chartres, myślał wyłącznie o tym, czy będzie dość szczęśliwy, by jego zamiary zyskały jej uznanie. Widywał ją jedynie u królowych lub na większych zebraniach: trudno było o osobną rozmowę. Udało mu się to wreszcie; powiedział jej o swoim zamiarze i o swojej miłości z całą możliwą czcią; naglił, aby mu objawiła uczucia swoje dla niego. Te (powiadał), które on żywi dla niej, są tego rodzaju, iż uczynią go wiekuiście nieszczęśliwym, jeżeli ona jeno z obowiązku usłucha woli pani matki.

Panna de Chartres miała serce bardzo szlachetne i zacne, przejęło ją tedy wdzięcznością postępowanie księcia. Wdzięczność ta udzieliła słowom jej odpowiedzi niejkiej słodyczy, wystarczającej, aby obudzić nadzieję w człowieku zakochanym bez pamięci; jakoż książe uwierzył, iż bodaj w części życzenia jego się spełniły. Skoro córka powtórzyła jej tę rozmowę, pani de Chartres oświadczyła, iż pan de Clèves tyle zdradza wspaniałych przymiotów i okazuje na swój wiek tyle statku, iż, jeżeli córka czuje się skłonną go zaślubić, ona godzi się na to z radością. Panna de Chartres odrzekła, że i ona widzi w nim też same przymioty; zaślubi go nawet z mniejszą odrazą niż kogokolwiek innego, ale nie czuje żadnej osobliwej skłonności do jego osoby.

Zaraz nazajutrz książe wysłał swatów do pani de Chartres; przyjęła ich i, oddając córkę panu de Clèves, nie wątpiła iż z czasem zdoła takiego męża pokochać. Ułożono punkty, przedstawiono rzecz królowi i małżeństwo stało się publiczne.

Pan de Clèves czuł się szczęśliwy, ale nie ze wszystkim. Widział z przykrością, że uczucia panny de Chartres nie wychodzą poza szacunek i wdzięczność; nie mógł zaś sobie pochlebiać, aby kryła inne, bardziej lube, ile że obecny stosunek, pozwalał jej objawić je bez obrazy wstydlivości. Rzadko minął dzień, aby się przed nią nie użalał.

– Czy podobna – mówił – abym ja mógł nie być szczęśliwy, zaślubiając panią? A jednak nie jestem. Ma pani dla mnie jedynie życzliwość, która nie może mnie zadowolić: nie ma w tobie ani niepokoju, ani niecierpliwości, ani troski; nie więcej wzrusza cię moja miłość, niżby cię wzruszało przywiązanie wsparte jedynie na korzyściach tego związku, a nie na uroku twej osoby.

– Niesłusznie się pan skarży – odpowiadała – nie wiem, czego pan może pragnąć ponad to, co czynię, i zdaje mi się, że przystojność nie pozwala mi czynić więcej.

– Prawda – odparł – że dajesz mi niejaki pozory, z których byłbym rad, gdybym czuł coś poza tym; ale przystojność nie tylko pani nie powściąga, lecz przeciwnie ona to jedynie każe ci czynić to, co czynisz dla mnie. Nie budzę ani twojej skłonności ani twego serca; obecność moja nie sprawia ci ani przyjemności, ani cię nie wzrusza.

– Nie może pan wątpić – odparła – że miło mi jest pana widzieć; tak często zaś rumienię się na pana widok, że nie może pan też wątpić, że ów widok przyprawia mnie o wzruszenie.

– Nie łudzi mnie pani rumieniec – odparł – to uczucie

skromności, a nie drgnienie twego serca, i czytam w nim tylko to, co należy.

Panna de Chartres nie wiedziała, co odpowiedzieć; te subtelności przekraczały jej wiedzę. Pan de Clèves widział aż nadto, jak bardzo jest odległa od uczuć, których od niej pragnął, skoro jasnym było, że nawet ich nie rozumie.

Kawaler de Guise wrócił z podróży niedługo przed ślubem. Widział tyle niezwykłych przeszkód dzielących go od panny de Chartres, że nie mógł się łudzić w tej mierze; mimo to zabolalo go dotkliwie, że ma zostać żoną innego. Boleść ta nie ugasiła jego namiętności; kochał ją jak wprzódy. Pannie de Chartres nie były tajne uczucia tego księcia. Zdradził jej za powrotem, że ona jest przyczyną nadmiernego smutku, jaki widniał na jego twarzy; był zaś tak miły i tak pełen zalet, że trudno było go unieszczęśliwić, nie doznając nieco litości. Toteż nie mogła się obronić współczuciu; ale litość ta nie przywiodła jej do innych uczuć: zwierzyła matce przykrość, jaką jej sprawia przywiązanie tego księcia.

Pani de Chartres podziwiała rzetelność córki, i słusznie, niepodobna bowiem było okazać więcej szczerości i prostoty; ale nie mniej podziwiała, że serce jej nie przemówiło, i to tym bardziej, iż wiedziała dobrze, że tak samo nie przemówiło dla księcia de Clèves, jak dla innych. To było przyczyną, że starała się usilnie obudzić w niej przywiązanie do męża i dać jej pojąć, do czego ją zobowiązuje skłonność, jaką powziął dla niej, zanim ją nawet poznał, oraz miłość, jakiej dowiódł, przekładając ją nad

wszystkie inne partie, w czasie gdy nikt nie śmiał już myśleć o niej.

Nadszedł dzień ślubu; ceremonii dopełniono w Luwrze; wieczorem król i królowe przyszli z całym dworem wieczerzać u pani de Chartres, gdzie ich przyjęto z niezmiernym przepychem. Kawaler de Guise nie śmiał się wyróżniać od innych i uchylać od tej ceremonii; ale tak dalece nie panował nad swoją melancholią, że łatwo ją było zauważyć.

Pan de Clèves nie spostrzegł, aby panna de Chartres zmieniała uczucia ze zmianą nazwiska. Tytuł męża dał mu większe przywileje; ale nie dał mu innego miejsca w sercu żony. To sprawiło, iż, będąc jej mężem, nie przestał być jej kochankiem, ponieważ zawsze czegoś musiał pragnąć poza jej posiadaniem; i, mimo że żyła z nim bardzo dobrze, nie był zupełnie szczęśliwy. Wciąż żywił dla niej gwałtowne i niespokojne uczucie, które mąciło jego radość; zazdrość nie miała udziału w tym niepokoju; nigdy mąż nie był od niej dalszy, ani żona nie dawała do niej mniej powodu. Nie była wszakże wolna od niebezpieczeństw na dworze; bywała co dzień u królowych i u Jejmości. Wszystko co było dwornej młodzieży odwiedzało ją w domu i u księcia de Nevers, jej szwagra, którego dom otwarty był dla wszystkich; ale miała w sobie coś, co budziło tyle szacunku i było tak dalekie od zalotności, że marszałek de Saint-André, mimo że śmiałek i dufny w łaskę królewską, podziwiał jej piękność, nie śmiejąc tego okazać inaczej niż służbą i powinnościami. Wielu innych było w tym samym położeniu, pani zaś de Chartres umacniała

statek swej córki tak ścisłym przestrzeganiem wszystkich względów, że tym bardziej kazała rozumieć, że jest to osoba, do której nie można sięgać.

Księżna lotaryńska, pracując dla pokoju, pracowała również dla małżeństwa księcia lotaryńskiego, swego syna. Postanowiono to małżeństwo z panną Klaudią francuską, drugą córką króla. Ślub naznaczono na miesiąc luty.

Tymczasem książę de Nemours bawił w Brukseli, całkowicie pochłonięty zamiarami swymi na Anglię. Ustawicznie przyjmował lub wysyłał gońców, nadzieje jego rosły z każdym dniem, aż wreszcie Lignerolles oznajmił mu, że czas jest, aby jego obecność dokończyła rzeczy tak dobrze zaczętej. Przyjął tę wiadomość z całą radością, jakiej może doznawać ambitny młodzieniec, gdy widzi, jak wznosi się do tronu siłą samej swojej reputacji. Myśl jego przywykła nieznacznie do wielkości tej fortuny; gdy zrazu odtrącał ją jak rzecz, której nie zdoła osiągnąć, z czasem trudności zatarły się w jego wyobraźni i nie widział już zgoła przeszkód.

Posłał umyślnego do Paryża z rozkazem przygotowania wspaniałej wyprawy, aby się pojawić w Anglii w blasku godnym zamiaru, jaki go tam prowadził. Niebawem pospieszył i sam na dwór, aby być obecnym na ślubie pana Lotaryńskiego.

Przybył w wilię zrękowin; tegoż wieczora jeszcze pospieszył zdać sprawę królowi ze swoich zamiarów i otrzymać jego rozkazy i rady co do dalszego postępowania. Następnie udał się do królowych. Pani de Clèves nie było tam, tak że go nie widziała

i nie wiedziała nawet o jego przybyciu. Słyszała od wszystkich o tym księciu, jako o najurodziwszym i najmilszym człowieku na dworze: zwłaszcza królewicowa odmalowała go tak powabnie i mówiła o nim tyle razy, że obudziła w niej ciekawość, a nawet niecierpliwość ujrzenia go.

Spędziła cały dzień zrękwon u siebie przy gotowalni, aby się znaleźć wieczorem na balu i na uczcie królewskiej, jaką dawano w Luwrze. Skoro przybyła, piękność jej i strój wzbudziły podziw; bal rozpoczął się; gdy tańczyła z panem de Guise, uczynił się dość znaczny rumor koło drzwi, jak gdyby komuś wchodzącemu czyniono miejsce. Pani de Clèves dokończyła tańca i gdy szukała oczyma, kogo by wybrać, król krzyknął jej, aby wzięła tego, który przybył. Obróciła się i ujrzała gościa, o którym zaraz pomyślała, że to może być tylko pan de Nemours; okraczał ławy, aby dojść tam, gdzie tańczyli. Ów książę był takiej postawy, że kiedy się go nigdy nie widziało, trudno było nie zdziwić się jego widokiem; zwłaszcza tego wieczora, gdy szczególnie staranny strój pomnożył jeszcze przyrodzony blask jego osoby; ale trudno również było ujrzeć po raz pierwszy panią de Clèves bez wielkiego zdumienia.

Pan de Nemours był tak zaskoczony jej pięknnością, że kiedy się zbliżył do niej i ona złożyła mu ukłon, nie mógł się wstrzymać, aby nie okazać swego zachwytu. Kiedy zaczęli tańczyć, wszczął się na sali szmer pochwał. Król i królowa przypomnieli sobie, że oni się nigdy nie widzieli; ta para tańcząca razem, nie znając się, wydała się im dość szczególna. Przywołali

ich, skoro skończyli taniec, nie zostawiając im czasu na rozmowę z kimkolwiek i spytali, czy nie mają ochoty dowiedzieć się, kim są i czy nie domyślają się tego.

– Co do mnie – rzekł pan de Nemours, nie mam wątpliwości; że jednak pani de Clèves nie ma tych samych przyczyn, aby się domyślić, kto ja jestem, pragnąłbym bardzo, aby Wasza Królewska Mość powiedziała jej moje nazwisko.

– Sądzę – rzekła królewicowa – że ona zna je równie dobrze tak pan jej.

– Upewniam panią – odparła pani de Clèves jak gdyby nieco zakłopotana – że nie zgaduję tak dobrze jak Wasza Miłość przypuszcza.

– Zgadujesz doskonale – odparła królewicowa – to nawet trochę niegrzecznie wobec pana de Nemours nie chciał przyznać, że go znasz, choć go nigdy nie widziałaś.

Królowa przerwała, dając hasło, aby podjęto bal; pan de Nemours wziął w taniec królewicową. Pani ta była osobą doskonałej urody i taką też zdała się oczom pana de Nemours, nim udał się do Flandrii; ale tego wieczora zdolny był podziwiać jedynie panią de Clèves.

Kawaler de Guise, który ubóstwiał ją ciągle, znajdował się u jej nóg i to, na co patrzył, przejęło go dotkliwym bólem. Wziął to jako wróżbę, że los przeznacza panu de Nemours, aby się zakochał w pani de Clèves: i czy że w istocie okazała na twarzy jakieś pomieszanie, czy że zazdrość kazała widzieć kawalerowi więcej niż prawdę, sądził, że wzruszył ją widok tego

księcia. Jakoż nie mógł się powstrzymać od powiedzenia jej, że pan de Nemours wielce jest szczęśliwy, iż zaczął znajomość od przygody mającej w sobie coś romansowego i niezwykłego.

Pani de Clèves wróciła do domu z duszą tak przepełnioną tym, co się zdarzyło na balu, iż, mimo że było bardzo późno, udała się do pokoju matki zdać jej z tego sprawę; chwaliła przed nią pana de Nemours w sposób, który obudził w pani de Chartres tę samą myśl, jaką powziął kawaler de Guise.

Nazajutrz odbył się obrzęd weselny. Pani de Clèves ujrzała tam księcia de Nemours prezentującego się tak wspaniale, że zdumiała się jeszcze bardziej.

W następane dni widziała go u królewicowej, widziała go grającego w piłkę z królem i goniącego do pierścienia, słyszała, jak rozmawiał; a we wszystkim tak bardzo przewyższał innych i tak dalece trzymał prym w rozmowie, gdziekolwiek się znalazł, i swoją postawą, i wdziękiem dowcipu, iż w krótkim czasie uczynił wielkie postępy w jej sercu.

Prawda iż pan de Nemours, czując do niej gwałtowną skłonność, która dawała mu ową słodycz i żywość zrodzone z pierwszej chęci podobania się, był jeszcze miłszy niż zazwyczaj; tak iż, widując się często i widząc wzajem w sobie to, co było najdoskonalszego na dworze, trudne było, aby wielce nie zasmakowali w sobie.

Księżna de Valentinois brała udział we wszystkich tych rozrywkach, król zaś miał dla niej tę samą czułość i te same względy co w zaraniu swej miłości. Pani de Clèves,

będąc w wieku, w którym nie wierzy się, aby kobieta mająca więcej niż dwadzieścia pięć lat mogła być kochana, patrzyła z nadzwyczajnym zdumieniem na przywiązanie króla do tej księżnej, która była babką i która właśnie wydała za mąż wnuczkę. Często mówiła o tym pani de Chartres.

– Czy to podobna – mówiła – aby król tak długo był w niej zakochany? Jakim cudem mógł się przywiązać do osoby o wiele starszej od niego, która była wprzód kochanką jego ojca, a również jest kochanką wielu innych wedle tego, co słyszałam?

– To prawda – odparła matka – że nie cnoty ani wierność pani de Valentinois zrodziły namiętność króla ani ją utrwały, i to właśnie trzeba mieć mu za złe; gdyby bowiem ta kobieta miała młodość i piękność równe jej urodzeniu, gdyby miała tę zaletę, iż nigdy wprzód nie kochała, gdyby kochała króla nadzwyczaj wiernie, gdyby go kochała jedynie dla jego osoby bez żądzy awansu ani fortuny i posługując się swą władzą jedynie dla rzeczy uczciwych lub miłych samemu królowi, trzeba przyznać, iż trudno by nie chwalić tego monarchy za to niezwykle przywiązanie. Gdybym się nie obawiała – ciągnęła pani de Chartres – że powiesz o mnie to, co się mówi o wszystkich kobietach w moim wieku, że lubią opowiadać historie z dawnych czasów, opowiedziałbym ci początek miłości naszego monarchy oraz rzeczy z dworu nieboszczyka króla mające wiele związku z tymi, które się dzieją jeszcze teraz.

– Nie tylko nie winiłabym pani matki – odparła pani de Clèves – że powtarza minione historie, ale żałę się, że mnie pani

matka nie oświeciła co do obecnych i że mnie nie wtajemniczyła co do rozmaitych interesów i stosunków na dworze. Jestem ich tak bardzo nieświadoma, iż niedawno jeszcze sądziłam, że pan konetabl jest jak najlepiej z królową.

– Byłaś bardzo daleko od prawdy – odparła pani de Chartres.
– Królowa nienawidzi konetabla i jeśli będzie kiedy miała władzę, przekona się on o tym aż nadto. Wie ona, że konetabl niejedyn raz mówił królowi, iż ze wszystkich jego dzieci jedynie naturalne są doń podobne.

– Nie byłabym się nigdy domyśliła tej nienawiści – przerwała pani de Clèves – kiedy widziałam, jak pilnie królowa pisywała do pana konetabla w czasie jego więzienia, z jaką radością powitała jego powrót i jak go nazywa zawsze swoim kumem, tak samo jak król.

– Jeżeli tutaj będziesz budowała na pozorach – odparła pani de Chartres – często możesz się omylić: to co się wydaje, nie jest prawie nigdy prawdą.

Ale, aby powrócić do pani de Valentinois, wiesz że nazywa się Diana de Poitiers; ród jej jest wielce znamienity, pochodzi od starożytnych diuków Akwitanii, babka jej była naturalną córką Ludwika XI, słowem, co może być największego. Saint-Vallier, jej ojciec, zaplątał się w sprawy konetabla Bourbon, o którym słyszałaś. Skazano go na ścięcie i prowadzono już na rusztowanie. Córka jego, która była cudownie piękna i która już wpadła w oko nieboszczykowi królowi, zakrzętnęła się, nie wiem jakimi sposobami, tak skutecznie, że wyjednała życie

ojca. Przyniesiono mu ułaskawienie, gdy oczekiwał śmiertelnego ciosu; ale z przerażenia stracił już był przytomność i umarł w niewiele dni. Córka jego zjawiała się na dworze jako kochanka króla. Wyprawa włoska i niewola tego monarchy przerwały tę miłość; kiedy wrócił z Hiszpanii i kiedy pani regentka wyjechała naprzeciw niego do Bajony, wzięła ze sobą wszystkie swoje dworki, między którymi była panna de Pisseleu, późniejsza księżna d'Estampes. Król zakochał się w niej. Była ona niższa urodzeniem, dowcipem i urodą od pani de Valentinois; jedyną jej przewagą była wielka młodość. Słyszałam od niej wiele razy, że urodziła się w dniu, w którym Diana de Poitiers wyszła za mąż; nienawiść a nie prawda dyktowała jej te słowa; bardzo się bowiem myślę, jeśli księżna de Valentinois nie wyszła za pana de Brézé, wielkiego seneszała Normandii, w tym samym czasie, w którym król zakochał się w pani d'Estampes. Nigdy świat nie widział większej nienawiści jak między tymi dwiema paniami. Księżna de Valentinois nie mogła darować pani d'Estampes, że jej odjęła tytuł kochanki królewskiej. Pani d'Estampes była wielce zazdrosna o panią de Valentinois, ponieważ król zachował z nią stosunki. Monarcha ten nie dochowywał ścisłej wierności swoim kochankom; była zawsze jedna, która miała tytuł i honory; ale panie, które nazywano „stadkiem”, dzieliły go kolejno. Strata królowica, syna jego, który zmarł w Toumon, jak przypuszczano otruty, zmartwiła go srodze. Nie miał tej samej tkliwości ani przyjaźni dla drugiego syna, który panuje obecnie: nie widział w nim dosyć odwagi ani żywości. Skarżył się na to

raz przed panią Valentinois, ona zaś rzekła, że go rozmiłuje w sobie, aby go uczynić żywszym i przyjemniejszym. Udało się jej, jak widzisz; jest już przeszło dwadzieścia lat, jak miłość ta trwa, nie skażona przez czas ani przez przeszkody.

Nieboszczyk król sprzeciwiał się zrazu; czy to że kochał jeszcze na tyle panią de Valentinois, aby być zazdrosny, czy też pchała go do tego księżna d'Estampes w rozpacz, że królewic pokochał jej nieprzyjaciółkę, to jest pewne, że patrzył na tę miłość z gniewem i zgryzotą, objawiając je na każdym kroku. Syn jego nie uląkł się ani jego gniewu, ani nienawiści; nic nie mogło go skłonić, aby zmniejszył swoje przywiązanie lub je ukrywał; trzeba było królowi się z tym pogodzić. Toteż to nieposłuszeństwo oddaliło go jeszcze od Henryka, i przechyliło tym bardziej w stronę księcia orleańskiego, trzeciego syna. Był to książę urodziwy, dorodny, pełen ognia i ambitu, kipiący młodością, która potrzebowała, aby ją hamować, ale też byłaby zeń uczyniła monarchę bardzo niepospolitego, gdyby wiek był pomiarkował jego duszę.

Przywilej starszeństwa, jaki miał królewic i łaska króla, jakiej zażywał książę orleański, stworzyły między nimi współzawodnictwo dochodzące aż do nienawiści. Współzawodnictwo to zaczęło się od ich dzieciństwa i trwało zawsze. Gdy cesarz przejeżdżał przez Francję, dał pełne pierwszeństwo księciu orleańskiemu nad królewicem, co ten odczuł tak żywo, iż, kiedy cesarz był w Chantilly, chciał nakłonić pana konetabla, aby go uwięził, nie czekając rozkazu króla.

Konetabl nie chciał; król zganił go potem, że nie usłuchał rady jego syna; i, kiedy go oddalił od dworu, ten powód grał dużą rolę.

Niezgoda braci obudziła w księżnej d'Estampes myśl, aby się oprzeć na księciu orleańskim, iżby ją wspierał u króla przeciw pani de Valentinois. Powiodło się jej: ów książe, nie kochając jej, bronił wszakże jej interesów nie gorzej niż królewic wspomagał panią de Valentinois. To stworzyło na dworze dwie falcje, ale, jak możesz sobie wyobrazić, te intrygi nie ograniczyły się jeno do zwad kobiecych.

Cesarz, który zachował przyjaźń dla księcia orleańskiego, ofiarował się wielokrotnie z oddaniem mu Mediolanu. Później, w propozycjach pokojowych, czynił nadzieję, że mu odda siedemnaście prowincji i własną córkę za żonę. Królewic nie życzył sobie ani pokoju ani tego małżeństwa. Posłużył się panem konetabl, którego zawsze miłował, aby ukazać królowi, jak groźnym jest dawać swemu następcy brata tak potężnego jak byłby książe orleański w przymierzu z cesarzem i posiadłszy siedemnaście prowincji. Pan konetabl wszedł tym chętniej w uczucia królewica, ile że sprzeciwiał się tym samym zamysłom pani d'Estampes, która była jego jawną nieprzyjaciółką i która gorąco pragnęła wywyższenia księcia Orleanu.

Królewic dowodził wówczas armią królewską w Szampanii i przywiódł armię cesarską do takich ostateczności, że zginęłaby zupełnie, gdyby księżna d'Estampes, lękając się, aby zbyt wielkie przewagi nie kazały nam odrzucić pokoju i związku z cesarzem, nie dała sekretnie uprzędzić nieprzyjaciół, aby

zaskoczyli Espemay i Chasteau-Thierry, gdzie było pełno wiwandy. Uczynili tak i ocalili tym sposobem całą swoją armię.

Księżna nie długo się cieszyła owocem swej zdrady. Wkrótce potem książę orleański umarł w Farmoutiers na jakąś zaraźliwą chorobę. Kochał jedną z najpiękniejszych pań na dworze i wzajem był kochany. Nie nazwę ci jej, bo potem żyła tak cnotliwie i zgoła tak pilnie ukrywała miłość, jaką żywiła do tego księcia, że zasłużyła, aby ocalić jej reputację. Przypadek zrzucił, że otrzymała wiadomość o śmierci męża w tym samym dniu, w którym dowiedziała się o śmierci księcia orleańskiego; tak iż miała ten pozór, aby ukryć swoje prawdziwe zmartwienie, nie zadając sobie gwałtu.

Król niedługo przeżył księcia swego syna; zmarł w dwa lata później. Zalecił królewicowi, aby się posłużył kardynałem de Tournon i admirałem d'Annebault, nie wspomniawszy o panu konetablu, który był wówczas na wygnaniu w Chantilly. Pierwsza rzecz wszakże jaką uczynił król, jego syn, było wezwać konetabla i powierzyć mu rządy.

Panią d'Estampes wypędzono i zaznała wszystkich przykrości, jakich się mogła spodziewać od wszechpotężnej nieprzyjaciółki; księżna de Valentinois zemściła się w całej pełni i na niej, i na wszystkich, którzy się jej narazili. Władza jej nad królem okazała się jeszcze większa niż wprzódy, gdy był królewicem. Od dwunastu lat, które ten monarcha panuje, jest wszechwładną panią; rozstrzyga o szarżach i o innych sprawach: wypędziła kardynała de Tournon kanclerza Ollivier i pana de

Villeroy. Ci, którzy chcieli otworzyć królowi oczy, źle na tym wyszli. Hrabia de Taix, wielki mistrz artylerii, który jej nie lubił, nie mógł się powściągnąć, aby nie wspomnieć o jej miłostkach, zwłaszcza z hrabią de Brissac, o którego król już był wielce zazdrosny. Mimo to zakręciła się tak skutecznie, że hrabiego de Taix oddalono i odjęto mu szarżę; i – co jest prawie nie do wiary – kazała ją dać hrabiemu de Brissac, i zrobiła go potem marszałkiem Francji. Zazdrość króla wzmogła się wszakże do tego stopnia, że nie mógł ścierpieć, aby ten marszałek pozostał na dworze; ale zazdrość, która jest cierpka i gwałtowna u wszystkich innych, jest u niego łagodna i umiarkowana wskutek niezmiernego szacunku, jaki ma dla swej kochanki; tak iż nie śmiał oddalić swego rywala inaczej niż pod pozorem oddania mu rządów Piemontu. Spędził tam wiele lat; wrócił ostatniej zimy pod pozorem zażądania wojsk i innych rzeczy potrzebnych dla swojej armii. Chęć ujrzenia pani de Valentinois i obawa, że może go zapomnieć, była może w znacznym stopniu pobudką tej podróży. Król przyjął go bardzo zimno. Panowie de Guise, nie śmiąc mu czynić wstęptów z przyczyny księżnej de Valentinois posłużyli się widamem, który jest jego jawnym wrogiem, aby mu nie dać uzyskać żadnej z rzeczy, o które przybył prosić. Nie było trudno zaszkodzić mu: król go nienawidził i obecność jego przyprawiała go o niepokój; tak iż musiał wrócić, nie zebrawszy żadnego owocu swej podróży, prócz tego iż może rozniecił w sercu pani de Valentinois uczucia, które rozłąka zaczynała gasić. Król miał, to pewna, inne przyczyny do zazdrości; ale albo ich

nie znał, albo nie śmiał się na nie użalać.

– Nie wiem, moja córko – dodała pani de Chartres – czy nie znajdujesz, że ci opowiedziałam więcej, niż byłaś ciekawa.

– Bardzo jestem daleka, pani matko, od podobnej skargi; i gdybym się nie bała umęczyć cię, pytałabym jeszcze o wiele rzeczy, których nie wiem.

Miłość pana de Nemours do pani de Clèves była zrazu tak gwałtowna, że zatarła w nim smak, a nawet pamięć wszystkich osób, które kiedy kochał i z którymi zachował stosunki w czasie swej nieobecności. Nawet nie szukał pozorów do zerwania z nimi; nie mógł się zdobyć na cierpliwość słuchania ich skarg i odpowiadania na wyrzuty. Królewicowa, dla której żywił wprzód uczucia dość namiętne, nie mogła ostać się w jego sercu wobec pani de Clèves. Nawet jego gorączka jechania do Anglii zaczęła stygnąć; nie naglił już z taką pilnością rzeczy potrzebnych do tego wyjazdu. Zachodził często do królewicowej, ponieważ pani de Clèves bywała tam często, i dość chętnie pozwalał snuć domysły co do swoich uczuć dla tej monarchini. Pani de Clèves zdała mu się osobą tak wielkiej ceny, że raczej postanowił nie okazać swej miłości niż narazić się na zdradzenie tej miłości wobec ludzi. Nie wspomniał o niej nawet przed widamem de Chartres, który był jego serdecznym przyjacielem i dla którego nie miał tajemnic. Poczynał sobie tak roztropnie i dawał na siebie baczenie tak pilne, że nikt nie posądził go o miłość do pani de Clèves z wyjątkiem kawalera de Guise: nawet ona sama niełatwo spostrzegłaby się na tym, gdyby własna jej skłonność do

niego nie zrodziła w niej owej szczególnej bacności na wszystkie uczynki księcia, która nie pozwalała jej wątpić o jego uczuciach.

Nie kwapiła się zwierzać matce myśli swoich o uczuciach pana de Nemours, tak jak jej opowiadała o innych zalotnikach. Bez szczególnego zamiaru ukrywania się przed nią, nie mówiła jej wszakże o niczym. Ale pani de Chartres widziała to aż nadto, zarówno jak rosnącą skłonność córki, świadomość ta przejęła ją żywą boleścią; rozumiała dobrze niebezpieczeństwo, w jakim znajduje się młoda osoba kochana przez człowieka takiego jak książę i wzajem dlań nieobojętna. Coś, co zaszło w kilka dni potem, utwierdziło ją całkowicie w podejrzeniach.

Marszałek de Saint-André, który szukał wszelkiej okazji do roztoczenia swoich bogactw, ubłagał króla, pod pozorem pokazania mu swego domu, który dopiero co ukończono, aby mu uczynił ten zaszczyt i zechciał wieczerzać u niego z królowymi. Marszałek był zarazem bardzo rad ukazać oczom pani de Clèves ów wspaniały zbytek, który dochodził aż do rozrzutności.

Na kilka dni przed ową wieczerzą, królewic, który był dość lichego zdrowia, zachorzał i nie chciał widzieć nikogo. Królewicowa spędziła cały dzień przy nim. Pod wieczór, kiedy miał się lepiej, kazał wpuścić wszystkie znamienitsze osoby będące w przedpokoju. Królewicowa udała się do siebie, zastała tam panią de Clèves oraz kilka innych pań, które były z nią najpoufalej.

Ponieważ było już późno, ona zaś nie była ubrana, nie poszła do królowej; kazała powiedzieć, że nie przyjmuje nikogo, i

kazała przynieść klejnoty, aby wybrać z nich coś na bal do marszałka de Saint-André, a także użyczyć coś pani de Clèves, jak jej to przyrzekła. Kiedy były przy tym zajęciu, wszedł książę de Condé. Ranga jego dawała mu wszędzie swobodny wstęp. Królewicowa rzekła, że z pewnością przybywa od królewica jej męża, i spytała, co tam porabiają.

– Spierają się z panem de Nemours – odparł – on zaś broni z takim zapałem sprawy, za którą obstaje, że musi to być jego własna sprawa. Sądzę, że ma jakąś kochankę, która go przyprawia o niepokój kiedy jest na balu; utrzymuje bowiem zaciekle, że to jest przykra rzecz dla miłośnika widzieć na balu tę, którą miłuje.

– Jak to – rzekła królewicowa – pan de Nemours nie chce, aby jego pani szła na bal? Rozumiałam, że mężowie mogą pragnąć, aby żony nie chodziły na bal; ale, co się tyczy miłośników, nie byłabym nigdy myślała, że mogą dzielić to uczucie.

– Pan de Nemours uważa – odparł książę de Condé – że bal to jest coś, co może być najnieznośniejszego dla miłośników, czy kochają z wzajemnością czy nie. Powiada, że jeżeli są kochani, mają tę zgryzotę, że przez kilka dni są kochani mniej: że nie ma kobiety, której troska o strój nie przeszkadzałaby myśleć o kochanku; że są tym całkowicie zajęte; że ta dbałość o strój ma na celu wszystkich, zarówno jak ukochanego; że gdy są na balu, chcą się podobać wszystkim, którzy na nie patrzą: że, kiedy są rade ze swej piękności, czerpią w niej radość, w której miłośnik ich nie ma największego udziału. Powiedział dalej, iż kiedy ktoś

nie jest kochany, cierpi jeszcze więcej, widząc swą panią na zabawie; że im bardziej podziwia ją publiczność, tym bardziej jest nieszczęśliwy, iż nie posiada jej serca; wciąż boi się, aby jej piękność nie zrodziła jakiej miłości szczęśliwszej niż jego. Słowem, uważa, że nie ma równego cierpienia niż widzieć swoją panią na balu; chyba wiedzieć, że ona jest na balu, a nie być tam.

Pani de Clèves nie okazywała, że słyszy to, co powiadał książę de Condé, ale słuchała z uwagą. Pojęła łatwo, w jakim stopniu odnosi się do niej mniemanie, którego bronił pan de Nemours, a zwłaszcza to co mówił o zgryzocie nieznajdowania się na balu, na którym jest jego pani. On sam nie miał być na balu marszałka de Saint-André, ile że król wysyłał go naprzeciw księcia Ferrary!

Królewicowa żartowała z księciem de Condé i nie pochwałała sądów pana de Nemours.

– Jedna jest tylko okoliczność, pani – rzekł książę – w której pan de Nemours godzi się, aby jego dama szła na bal: wówczas kiedy on sam go wydaje; i powiada, że w zeszłym roku, kiedy wydał bal dla Waszej Królewicowskiej Mości, uważał, że jego dama wyświadczyła mu łaskę, że przyszła tam, mimo iż zdawało się, że tylko idzie za panią; że to jest zawsze fawor dany kochankowi brać udział w zabawie, którą on wydaje; jest to również miła rzecz dla kochanka, gdy jego dama widzi go gospodarzem domu, gdzie gości cały dwór, i gdy widzi, jak godnie dopełnia honorów.

– Pan de Nemours – rzekła królewicowa z uśmiechem – słusznie zezwolił, aby jego luba szła na bal. Była wówczas tak

wielka ilość pań, którym dawał to miano, że gdyby nie były przyszły³, byłoby pusto.

Skoro tylko księżę de Condé zaczął malować uczucia pana de Nemours w przedmiocie balu, pani de Clèves uczuła wielką chętkę, aby nie iść na bal do marszałka. Z łatwością wytłumaczyła sobie, że nie wypada iść do człowieka, który się w niej kocha, i rada była, iż znalazła przyczynę uczynienia rzeczy, która była faworem dla pana de Nemours. Wzięła mimo to klejnoty, jakie jej dała królowicowa; ale wieczorem, kiedy je pokazywała matce, rzekła, że nie ma zamiaru ich użyć, że marszałek de Saint-André tak pilnie stara się okazać, że jest w niej zakochany, iż z pewnością będzie chciał także pokazać światu, że ona ma udział w tej zabawie wydanej dla króla i że pod pozorem honorów domu będzie jej nadskakiwał w sposób dla niej kłopotliwy.

Pani de Chartres zwalczała jakiś czas zamiar córki, który się jej wydał dziki: ale widząc, że się upiera przy nim, ustąpiła. Rzekła, że w takim razie trzeba, aby udała chorobę jako pozór niepójścia na bal, ile że te racje nie znalazłyby uznania i że nie trzeba nawet, aby je ktoś podejrzewał. Pani de Clèves zgodziła się chętnie zostać kilka dni w domu, aby nie iść tam, gdzie nie miało być pana de Nemours. Odjechał bez lubej świadomości, iż ona nie pójdzie na bal.

Wrócił nazajutrz po balu; dowiedział się, że jej tam nie było;

³ *były przyszły* – daw. forma czasu zaprzeszczonego; dziś: przyszły (wówczas, wcześniej).
[przypis edytorski]

że jednak nie wiedział, iż powtórzono przed nią rozmowę u królewica, daleki był od myśli, że to on miał szczęście zatrzymać ją w domu.

Nazajutrz, kiedy był u królowej i rozmawiał z królewicową, przybyły panie de Chartres i de Clèves i zbliżyły się do tej monarchini. Pani de Clèves była ubrana jak osoba, która dopiero co chorowała, ale twarz jej nie była w zgodzie ze strojem.

– Jesteś tak piękna – rzekła królewicowa – iż nie mogę uwierzyć, że byłaś chora. Sądzę, iż książe de Condé, powtarzając ci poglądy pana de Nemours, nasunął ci myśl, że bytność twoja u marszałka de Saint-André byłaby faworem, i że to cię wstrzymało od tego balu.

Pani de Clèves zaczerwieniła się, widząc, że królewicowa odgadła tak dobrze, i że powiedziała przy panu de Nemours to, co odgadła.

Pani de Chartres przejrzała natychmiast, czemu córka nie poszła na bal; i nie chcąc, aby pan de Nemours odgadł to równie dobrze jak ona, odezwała się z miną, która zdawała się tchnąć samą szczerością.

– Upewniam panią – rzekła do królewicowej – że W. K. M⁴. robi mojej córce więcej zaszczytu, niż na to zasługuje. Była naprawdę chora, ale sądzę, że, gdybym jej nie przeszkodziła, pobiegłaby za wszystkimi i pokazałaby się, mimo iż tak zmieniona, byle mieć przyjemność oglądania wszystkich cudów wczorajszego wieczoru.

⁴ W. K. M. – Wasza Królewska Mość. [przypis edytorski]

Królewicowa uwierzyła pani de Chartres, a pan de Nemours zmartwił się, gdyż rzecz zdała mu się prawdopodobna. Bądź co bądź, rumieniec pani de Clèves obudził w nim podejrzenie, że słowa królewicowej nie były zupełnie oddalone od prawdy. Pani de Clèves była zrazu nierada, iż pan de Nemours może przypuszczać, że to on ją wstrzymał od balu marszałka; ale później uczuła jakby żal, kiedy matka zniszczyła w nim zupełnie to mniemanie.

Mimo że zjazd w Cercamp zerwano, rokowania pokojowe toczyły się ciągle. Rzeczy ułożyły w taki sposób, że pod koniec lutego zebrano się w Cateau-Cambresis. Wrócili tam ciż sami posłowie; nieobecność marszałka de Saint-André uwolniła pana de Nemours od rywala, który mu był groźniejszy przez baczność, z jaką śledził tych, co się zbliżali do pani de Clèves, niż przez postępy, jakie mógł czynić w jej łaskach.

Pani de Chartres nie chciała zdradzić przed córką, że zna uczucia jej dla księcia, z obawy, aby nie osłabić wpływu tego, co jej chciała powiedzieć. Zaczęła jednego dnia mówić o nim; mówiła wiele dobrego, wychwalając podstępnie jego rozsądek, który go chroni przed zakochaniem, tak iż kobiety są dlań tylko przedmiotem rozrywki, ale nie poważnego przywiązania.

– Prawda – dodała – iż posądzano go o wielkie uczucie dla królewicowej; widzę nawet, że bywa tam bardzo często, i radzę ci, abyś unikała, ile tylko zdołasz, rozmów z nim, zwłaszcza na osobności, gdyż wobec twojej zażyłości z królewicową powiedziano by rychło, że jesteś ich powiernicą, a wiesz, jak

taka reputacja jest przykra. Jestem zdania, jeśli te pogłoski będą trwały, abyś chodziła trochę mniej do królewicowej; po co cię mają mieszać w te miłości.

Pani de Clèves nie słyszała nigdy o panu de Nemours i o królewicowej: była tak zdziwiona słowami matki i przeświadczona o swej omyłce co do uczuć księcia, że zmieniła się na twarzy. Pani de Chartres spostrzegła to: w tej chwili nadeszli goście, pani de Clèves udała się do siebie i zamknęła się w alkierzu.

Niepodobna wyrazić boleści, jaką uczuła, poznając, z okazji tego co jej powiedziała matka, jak bardzo ją obchodzi pan de Nemours: nie śmiała jeszcze wyznać tego sama sobie. Ujrzała wówczas, że ma dla niego właśnie te uczucia, o które tak ją błagał pan de Clèves: uczuła, jakim wstydem jest mieć je dla kogo innego raczej niż dla męża, tak bardzo zasługującego na nie. Zraniła ją i zakłopotała obawa, że może pan de Nemours chce się nią posłużyć jak pozorem przy królewicowej; ta myśl skłoniła ją, aby zwierzyć pani de Chartres to, czego jej jeszcze nie powiedziała.

Udała się nazajutrz rano do pokoju matki, aby wykonać to, co postanowiła: ale dowiedziała się, że pani de Chartres ma nieco gorączki, tak iż nie chciała z nią mówić. Cierpienie to zdało się wszakże tak lekkie, że pani de Clèves udała się popołudniu do królewicowej. Pani ta była w swoim gabinecie z paroma damami ze swoich najbliższych.

– Mówiliśmy o panu de Nemours – rzekła widząc ją

monarchini – i podziwiamy, jak on się zmienił od powrotu z Brukseli. Nim tam pojechał, miał niezliczoną ilość kochanek; i to nawet była jego wada, dbał bowiem tyleż o te, które były tego warte, co i o te inne. Od czasu jak wrócił, nie zna ani tych, ani tamtych; nigdy świat nie widział podobnej odmiany; uważam nawet, że odmienił się i jego humor, i że jest mniej wesoły niż dawniej.

Pani de Clèves nie odpowiedziała nic; myślała ze wstydem, że gdyby jej nie otworzono oczu, byłyby wzięta za oznaki miłości wszystko, co mówiono o odmianie księcia. Czuła niejaką złość do królewicowej, iż dochodzi przyczyn i dziwi się rzeczy, której sekret zna niewątpliwie lepiej niż ktokolwiek inny. Nie mogła się wstrzymać, aby nie okazać tego po trosze; kiedy inne damy się oddaliły, podeszła i rzekła z cicha:

– Czy i dla mnie pani to mówi, i czy chciałabyś ukryć przede mną, że to pani jesteś tą, która zmieniła usposobienie pana de Nemours?

– niesprawiedliwa jesteś – odparła królewicowa – wiesz że nie mam tajemnic przed tobą. Prawda, że pan de Nemours przed wyjazdem do Brukseli rad był mi okazywać, że mu nie jestem niemiła; ale od czasu jak wrócił, nie zdaje mi się wręcz, aby pamiętał o tym, co było, i wyznaję, że rada bym wiedzieć, co go odmieniło. Nie sądzę, abym nie miała dojść tego – dodała – widam de Chartres, jego serdeczny przyjaciel, kocha się w osobie, na którą mam niejaki wpływ; dowiem się tedy tą drogą o przyczynie tej odmiany.

Królewicowa mówiła tonem, który przekonał panią de Clèves; mimo woli zrobiło się jej na sercu spokojniej i milej. Wróciła do domu, dowiedziała się, że matka miewa się o wiele gorzej. Gorączka wzmogła się i w następnych dniach urosła tak, iż widocznym było, że to jest ciężka choroba. Pani de Clèves, wielce strapiona, nie opuszczała pokoju matki; pan de Clèves również spędzał tam całe dnie i przez troskliwość o panią de Chartres, i aby nie dać żonie pograżyć się w smutku, ale także dla przyjemności widzenia jej: namiętność jego nic nie osłabła.

Pan de Nemours, który miał zawsze dla niego wiele przyjaźni, nie przestawał mu jej okazywać od swego powrotu z Brukseli. W czasie choroby pani de Chartres, książę ów znalazł sposób widzenia kilka razy pani de Clèves, udając, że szuka jej męża lub zachodzi po niego, aby go wziąć na przechadzkę. Szukał go nawet w godzinach, w których wiedział, że go nie ma, i pod pozorem czekania nań siedział w przedpokoju pani de Chartres, gdzie zawsze było kilka znamienitszych osób. Pani de Clèves zachodziła tam często; mimo że strapiona, zdawała się panu de Nemours niemniej piękną. Okazywał, jak żywy bierze udział w jej strapieniu, a mówił o tym z twarzą tak łagodną i uległą, iż z łatwością przekonał ją, że nie w królewicowej jest zakochany.

Nie mogła powściągnąć wzruszenia na jego widok, a mimo to widok ten sprawiał jej przyjemność; ale kiedy go nie było przy niej i kiedy uświadamiała sobie, że ten urok, jaki znajduje w jego pobliżu, to zwykły początek miłości, mało brakło, aby go nie nienawidziła w tej chwili z przyczyny bólu, jakim przejmowała

ją ta myśl.

Zdrowie pani de Chartres pogorszyło się tak bardzo, że zaczęto wątpić o jej życiu; kiedy lekarze wspomnieli jej o niebezpieczeństwie, przyjęła to z odwagą godną jej pobożności i cnoty. Skoro wyszli, kazała wyjść wszystkim i wezwać panią de Clèves.

– Trzeba nam się rozstać, moja córko – rzekła, podając jej rękę. – Niebezpieczeństwo, w jakim cię zostawiam sprawia, iż tym ciężej mi jest porzucić cię w chwili, gdy mnie potrzebujesz. Żywisz skłonność do pana de Nemours; nie żądam, abyś mi się przyznała do tego: nie jestem już zdolna korzystać z twojej szczerości, aby tobą pokierować. Od dawna już spostrzegłam tę skłonność; ale nie chciałam ci o niej mówić z obawy, byś jej nie spostrzegła sama. Znasz ją aż nadto obecnie; jesteś na skraju przepaści; trzeba wielkich wysiłków i wielkiej mocy, aby się zatrzymać. Pomyśl, co jesteś winna mężowi; pomyśl, co jesteś winna samej sobie i pomyśl, że możesz stracić ową dobrą sławę, którą zdobyłaś i której tyle pragnęłam dla ciebie. Miej siłę i odwagę, moja córko, usuń się ze dworu, skłoń męża, aby cię stąd zabrał; nie lękaj się powziąć zbyt twardych i trudnych postanowień, choćby ci się zdały zrazu najokropniejsze: łagodniejsze będą w skutkach niż opłakane miłostki. Gdyby inne pobudki niż raczej cnoty i obowiązku mogły cię skłonić do tego, czego pragnę, powiedziałabym ci, że jeśli coś byłoby zdolne zmącić szczęście, jakiego się spodziewam schodząc z tego świata, to świadomość, że upadłaś jak inne kobiety; ale jeśli to

nieszczęście ma ci się zdarzyć, przyjmuję śmierć z radością, aby nie być jego świadkiem.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.